Nr. 143. We Lwowie Poniedziałek dnia 25 Maja 1891. Rok XXIV.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą; do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenig., do Francji, Anglji Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki, liczba 6 i 7, w domu pana Kiselki: we Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maass) M. Dukes; H. Schalek; A. Oppelik; Rudolf Mosse. W Berlinie, Frankfurcie i Kolonji: Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann. W Warszawie: Reichmann Frendler. W Paryżu: C. Adam, Rue des saints Perés 81

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna Korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu, Pomieszkania, sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza

Sześć karczem na kilkudziesięciu chłopów.

Lwów 24. maja.

W pewnym dzienniku lwowskim, czytaliśmy niedawno o pewnej wiosce podlwowskiej, gdzie przed kilkunastu jeszcze laty istniało kilkadziesiąt zamożnych gospodarstw chłopskich, lecz na nieszczęście takowych powstało z czasem aż 5 karczem, które też tak sumiennie spełniły swoje zadanie, że z tych zamożnych dawniej gospodarstw pozostały tylko ruiny. Z tego doniesienia dowiedzieliśmy się zarazem, że władza polityczna dla niezrozumiałych jakichś powodów. uznała ilość 5 karczem dla nędznej obecnie wioszczyny za niedostateczną i udzieliła zezwolenia na otwarcie jeszcze jednej, z rzędu szóstej karczmy.

Sześć karczem na kilkudziesięciu chłopów — nędzarzy!

Mamy więc przed sobą jeden z tysiąca obrazków czysto galicyjskich, nad którym jeszcze raz zastanowić by się należało,

Jakie spustoszenia sprawiła propinacja w społeczeństwie naszem, ile to kroci fortun chłopskich utonęło w nięszczęsnej wódce, a ile nędzy i proletarjatu spadło na kraj, jest to tematem, na który się tak wiele pisało i pisze i ktory historja kilku ostatnich dziesiątek lat, a mianowicie historja, obejmująca perjod od czasu zniesienia pańszczyzny, po dzień dzisiejszy do smutnej przekazała pamięci.

Dążność do powetowania straty materjalnej, jaką własność większa zniesieniem pańszczyzny dotkniętą została, następnie stale a statecznie zmniejszający się dochód z gospodarstwa rolnego i coraz większe chylenie się do ekonomicznego upadku, a nareszcie gonienie za zyskiem, charakteryzujące nowsze czasy, złożyły się na to, że w niektórych stronach naszej ściślejszej ojczyzny, karczmy wiejskie wyrastały, jak grzyby po deszczu.

Właściciele prawa propinacji, przeważnie średnio i mniej zamożni, poszli w tym względzie na wyścigi. Były czasy, i po dziś dzień istnieją okolice i jednostki, które zamożność szlachecką i kredyt, cenią według ilości karczem w danej wsi.

Nie tu miejsce roztrząsać, czy i o ile takie zdanie jest uzasadnionem, stwierdzamy tylko fakt, że przeważna część dóbr, w których pomnożono ilość karczem. w krótszym lub dłuższym terminie, zmieniła właściciela, a wioski wraz z karczmami przeszły w ręce żydów.

Żydzi szynkarze nasłani na ciemne chłopstwo, omotali wprawdzie i zniszczyli takowe, lecz omotali zarówno sprytnie i posiadającą szlachtę, a ostatecznie także i ją wyrugowali.

Nie ma, zdaje się, w tym względzie różnicy zdań, że żydzi, jako wioskowi szynkarze, to plaga naszego społeczeństwa, a im więcej karczem w danej wsi, tem więcej matni dla wyzucia ludu z mienia i sumienia.

Wódka schodzi tu już na drugi plan, gdyż zysk szynkarski, nawet przy zupełnem rozpojeniu chłopstwa, już nietylko, że nie zabezpiecza utrzymania każdej pojedyńczej familji żydowskiej, lecz nie wystarczyłby nawet na opłacenie czynszu dzierżawnego za najem karczmy. W takich wypadkach staje się wódka już tylko owym figowym liściem, za którym wstydliwie ukrywa się wszelkie szalbierstwo i oszustwo, a karczmy wiejskie przeistaczają się na jaskinie niecnych machinacyj, na moralną i materjalną ruinę naszego ludu, któremu jego ciemnota oprzeć się nie zdoła.

Oto zapory, o które w pewnych miejscowościach rozbijają się wszelkie usiłowania w kierunku oświaty i umoralnienia ludu.

Z prawdziwem też zadowolnieniem przyjął patrjotyczny ogół społeczeństwa ustawę o wykupnie prawa propinacji, i roił nadzieje, że już w perjodzie przejściowym dyrekcja funduszów propinacyjnych usunie choć w części żydów szynkujących z ich stanowisk, a pozostałych podda ściślejszej kontroli i że w ogóle zainauguruje politykę stopniowego zwijania karczem.

Tymczasem dowiadujemy się z doniesienia, które na wstępie podaliśmy, że wszystkie te wnioski należą do pobożnych życzeń, którym, jak na teraz, do urzeczywistnienia daleko. Zabezpieczenie a nawet pomnożenie dochodu z propinacji stanowi, jak za dawnych czasów, jedyną troskę kompetentnych organów, za czem idzie, że i obecnie, jak za dawnych czasów, osławieni wyzyskiwacze ludu uprawiają z niezmienną forsą dawne swe rzemiosło, a co gorsze i prawie nieprawdopodobne, że niektórzy funkcjonarjusze uznają i tak już nadmierną ilość karczem wioskowych jeszcze za niedostateczną, a w ślad za tem koncesjonują nowe szynkownie, osiedlone nowymi rodami żydowskimi.

Jakie argumenta przemawiają w podobnych wypadkach do przekonania dotyczących organów o potrzebie nowych karczem wiejskich, nie naszą rzeczą roztrząsać, lecz naszym obowiązkiem publicystycznym jest zwrócić uwagę, czyją należy, na nagie fakta i zawołać: dosyć panowie! wy źle się bawicie!...

Fiasco wystawy francuskiej w Moskwie.

Coś się widocznie zaczyna psuć, a może lepiej powiedzieć, coś nieprzyjemnego czuć w sielankowym romansie francusko-rosyjskim, na który od pewnego czasu patrzy się Europa, że użyjemy trywialnego wyrażenia, jak kozioł na wodę i z niedwuznacznem wcale obrzydzeniem. Wędrówka piechotą, na koniu i trójkami z dziegciem i knutem moskali do Paryża, równie, jak kulawych, ślepych, a najwięcej głupich Francuzów do Rosji — wszystko to na każdym kroku przypominało, że obecnie, nietylko na scenie w teatrze rozpostarło się panowanie operetki. Wystawa francuska w Moskwie, która właśnie w tych dniach otworzoną tam została, jest już bardzo nieprzyjemnym zgrzytem w powodzi komplimentów, którymi skarłowaciali republikanie z nad Sekwany obsypywali niedźwiedzi z nad Newy, mruczących z pewnem lekceważeniem *merci!*. Najprzód ta wystawa francuska w Moskwie okazała się we Francji niepopularną, liczono bowiem, że przynajmniej 3.000 eksponentów francuskich, weźmie w niej udział, tymczasem nie ma ich i połowy tego. Sama wystawa, pomimo obszernego miejsca, które dano pod nią, prezentuje się licho, a całe urządzenie i rozkład, jak konstatują dzienniki rosyjskie, jest dokonany, jak Francuzi powiadają *a la hate* gorączkowo, a w końcu, z powodu rozmaitych przeszkód i niepowodzeń, z niedbalstwem i z zupełną obojętnością. Główny sekretarz wystawy, Paryżanin, pan Dotrème, zniechęcony najrozmaitszemi niepowodzeniami, a przeważnie finansowemi, bo nie ma np. za co dokończyć operetkowego teatru na wystawie, opuszcza Moskwę i zmyka do Paryża, stuliwszy uszy. Dzienniki rosyjskie, między innymi *Graždanin*, krytykuje całą wystawę, wskazuje na jej ubóstwo, na drogie ceny, na nieumiejętność i na to, że w restauracji francuskiej jakiegoś kuchmistrza paryskiego Ansard'a, usługa jest wyłącznie francuska, z którą się mało kto, jak się należy, może porozumieć, a znowu z rosyjskiej restauracji Aleksandrowa, kelnerzy pouciekali, bo właściciel restauracji nietylko sobie każe składać kaucję kelnerowi, lecz każdy powinien mu płacić 40 kop. za to, że w jego restauracji usługuje. Alarmują też rosyjskie dzienniki, że teatr na placu wystawy jest tak zbudowany, że w razie ognia w nim, wszyscy widzowie się spalą i całuteńka wystawa musi pójść z dymem, bo przystęp ratunkowy, z powodu sytuacji tego teatru, jest uniemożliwiony. Z tak nazwanego wojennego pawilonu na wystawie, drwią sobie formalnie Moskale. W pawilonie tym znajdują się przedstawiciele armji francuskiej w naturalnej wielkości, w różnych pozycjach i sytuacjach, piechotą, lub na koniach, umundurowanych i w zupełnym rynsztunku. Sprawozdawca *Graždanina* nazywa to ładnemi lalkami (kukłami), bardzo odpowiednią zabawką dla dzieci, za którą jednak osobna opłata do tego pawilonu, ma być niestosownem wyzyskiwaniem. Samo otwarcie wystawy, chociaż miało być uroczyste, odbyło się, jak sprawozdawcy rosyjscy z przekąsem piszą, jak jaki kapeluszowy raut, którego główna chwila, odbyła się przy stolikach w restauracjach. Francuskie dzienniki niezadowolone są z tej wystawy w Moskwie, a co do otwarcia jej, oburzają się po prostu i to nawet te dzienniki paryskie, które, jak np. *France*, kokietowały z Rosją. Francuscy publicyści występują przeciwko temu, że rząd rosyjski nie pozwolił, aby otwarcie wystawy francuskiej w Moskwie odbyło się przy nabożeństwie rzymsko-katolickiem, lecz zmusił zarząd wystawy do przyjęcia prawosławnego nabożeństwa, dalej policja moskiewska zabroniła grać Marsyljanki na wystawie, a nareszcie, że droga, prowadząca na wystawę, umyślnie udekorowana, została zdobytą bronią i sztandarami na Francuzach w 1812 r. Jednem słowem, wystawa francuska w Moskwie, którą od tak dawna przygotowywano i chciano jej nadać doniosły, polityczny charakter, zrobiła zupełne fiasco, a jako przedsiębiorstwo finansowe, zarysowało się w ten sposób, że grozi fatalnem bankructwem, bo wystawa francuska w Moskwie, jak się okazało w praktyce, nie interesuje się ogół rosyjski i nie interesuje się ogół francuski.

Traktaty handlowe

Na porządku dyskusji publicystycznej w całej Europie stoi obecnie i pozostanie prawdopodobnie jeszcze przez długi czas sprawa międzynarodowych ugód cłowo-handlowych. Największy, jak wiadomo, interes budzi sprawa ugody austrjacko niemieckiej, sprawa dla obu państw żywotna, a dotychczas nie wyjaśniona. Szerokie warstwy publiczności zaniepokojone są niepewnością, jaka pod tym względem panuje, a niepokój ten udziela się w równej mierze i kołom agraryjnym i światu kupieckiemu, jakkolwiek u ostatniego jest częściowo podtrzymywany środkami sztucznymi. Organa prawie wszystkich stronnictw niemieckich domagają się od rządu wyjaśnienia co do przyszłych jego zamiarów, a zwłaszcza czy i o ile zamierza na przyszłość odstąpić od dotychczasowego systemu cłowego. Rząd tymczasem nie dał dotychczas pod tym względem żadnej odpowiedzi, a łatwo być może, że nawet odpowiedzi tej jeszcze dzisiaj dać nie może i rozmyślnie ją zwleka.

Podczas kiedy dawniej utrzymywano, że Niemcom chodzi jedynie o zachowanie „sojuszu" handlowego z Austro-Węgrami, pojawiły się później zapewnienia, iż dalszym zamiarem rządu tak niemieckiego, jak austrjackiego jest wciągnięcie do wspólności handlowo cłowej innych państw, mianowicie zaś Szwajcarji i Włoch. Dzisiaj wiadomo też, że istotnie tak w Szwajcarji jak w Włoszech panuje skłonność do porozumienia się z Austro-Węgrami i Niemcami i że już w przyszłą sobotę rozpocząć się mają rokowania Austro-Węgier z Szwajcarją, a następnie z Włochami. Wiadomość o utworzeniu związku cłowego państw środkowej Europy wywołała niepokój w Francji i Rosji, gdyż powszechnie przypuszczano, iż związek ma być w głównej części skierowany przeciw obu tym państwom. Dziwnym sposobem nie wywarła wiadomość ta w poselskiej izbie francuskiej spodziewanego wrażenia, a raczej można z usposobienia izby wnosić, że skrajny protekcjonizm i w Francji nie utrzyma się i że raczej niejedna w taryfie nastąpi zmiana w kierunku większej swobody cłowo-handlowej. Czy fakt ostatni uchodzić może za dowód, że w rokowaniach cłowo-handlowych nie spuszczono z oka i rzeczypospolitej francuskiej, przesądzać trudno, jakkolwiek pewne pozory za tem przemawiać się zdawają.

Równocześnie donoszą z Petersburga, że wbrew zaprzeczeniom z strony niemieckiej rząd niemiecki chce i z Rosją podjąć rokowania cłowo-handlowe i że w tej mierze zrobiono już pewne kroki przedwstępne, które pomyślnym uwieńczone zostały rezultatem. Wiadomość tę znajdujemy równocześnie w dwóch organach, w półurzędowym węgierskim *Pest. Lloyd* i w konserwatywnej berlińskiej *Kreuz Ztg.* Organ pierwszy pisze, co następuje:

„Przypuszczamy, że w rokowaniach cłowo-handlowych między Rosją a Austro-Węgrami, wyszliśmy już z stadjum pierwszego sondowania i że przynajmniej formalnie panuje po obu stronach skłonność do zaprowadzenia na drodze ugodowej pewnych zmian w wzajemnej wymianie towarów. Nie wyznaczono wprawdzie dotychczas *ad hoc* specjalnych komisarzy i znawców, ale dyplomatyczne pod tym względem rokowania posunęły się prawdopodobnie dalej, niż ogólnie przypuszczają. Czego rokowania te dotyczą i jakie ich rozmiary, jest dotychczas niewiadomem, ponieważ mają one charakter ściśle poufny, a wszystkie zabiegi, celem wydobycia tajemnicy spełzną tymczasem na niczem."

A *Kreuz Ztg.* znów dowiaduje się z petersburgskiego „wiarogodnego" źródła, iż rosyjski ambasador w Berlinie, hr. Szuwałow, podczas pobytu swego w Petersburgu przedłożył rządowi rosyjskiemu przychylne oferty rządu niemieckiego w sprawach handlowo celnych i gospodarczych. Oferty rządu niemieckiego przyjęto ze strony rosyjskiej przychylnie. Nie trzeba wprawdzie w skutek tego sądzić, że Niemcom zależy na zawarciu osobnego traktatu handlowego z Rosją, gdyż Rosja nie przystałaby jeszcze obecnie na rozwiązanie kwestji tej w myśl państw zachodnich. Chodzi tylko o załatwienie kilku spraw mniej doniosłych, któreby odpowiadały realnym stosunkom celno handlowym na przyszłość. Podstawą rokowań ma być zniżenie niemieckiego cła zbożowego na 3 50 marek, od chwili, kiedy obowiązywać pocznie handlowa ugoda austrjacko-niemiecka. „Powiedziano mi — tak kończy korespondent do *Kreuz Ztg.* — że Austro Węgry życzyły sobie początkowo, ażeby obniżenie cła zbożowego dotyczyło tylko monarchji austro-węgierskiej; tymczasem odstąpiły Niemcy od zamiaru tego ze względu na Rosję. Co Rosja da w zamian, dotychczas nic wiadomo; bądź co bądź nie można się pod tym względem oddawać wygórowanym nadziejom. Jako najlepszy rezultat pobytu hr. Szuwałowa w Petersburgu uważam zapewnienie pokoju Jak w ogóle wiadomo, hr. Szuwałow jest stanowczym przeciwnikiem zerwania przyjaznych stosunków pomiędzy Rosją a Niemcami". *Kreuz Ztg.* nie wierzy wprawdzie w wiarogodność powyższej wiadomości, a co więcej uważa sytuację obecną za równie groźną, jak w miesiącu czerwcu 1870 r., tymczasem zważać na to trzeba, iż *Kreuz Ztg.*, jako organ niemieckiego stronnictwa zachowawczego, jest w ogóle przeciwną wszelkiemu zniżeniu ceł zbożowych i że pod tym względem nie podziela stanowiska rządu niemieckiego, który w kwestji tej głównie decyduje. Nowa faza, w jaką wstąpiły międzynarodowe rokowania celno handlowe, nie wyjaśnia pod żadnym względem niepewnej i niejasnej sytuacji obecnej, tem więcej, że brak dotychczas pewnych danych, czy istotnie wiadomość *Kreuz Ztg.* i *Pester Lloyd* o zawiązaniu rokowań z Rosją jest prawdziwa. Znajdujemy się w nowem kole zagadek, a jak dotąd nie wiadomo, jaki będzie koniec sprawy, która już od tak dawna bardzo szerokie warstwy społeczeństwa trzyma w bezustannem rozgorączkowaniu.

Listy londyńskie.

XVI.

20. maja.

Wyszła tu temi dniami książka, opowiadająca dzieje bardzo ciekawego żywota. Jest to zbiór prywatnej korespondencji Wawrzyńca Oliphant'a, zmarłego przed trzema laty. Niejeden z łaskawych czytelników moich przypomni sobie rozgłośne listy, jakie Oliphant pisał do dzienników niemieckich (a później wydał osobno) z Wołynia, Galicji i Królestwa w ciągu ostatniego powstania i po jego upadku; były to, jak wiadomo, sprawozdania sumiennego publicysty i świadka, nacechowane szczerą dla nas przyjaźnią. Oliphant, syn bardzo zamożnej i arystokratycznej rodziny szkockiej, urodził się w r. 1831, ukończył świetnie studja uniwersyteckie i publiczną karjerę adwokacką rozpoczął na wyspie Ceylonu, gdzie ojciec jego piastował urząd najwyższego sędziego. Niebawem jednak wrócił do Anglji i został mianowany parlamentarnym sekretarzem lorda Elgina, kiedy ten minister prowadził ze Stanami Zjednoczonemi słynną pierwszą negocjację w sprawie układu handlowego z Kanadą. Sekretarz zasiadł w izbie, oczywiście nieoficjalnie, tuż za plecami ministra. „Ilekroć — pisał do znajomego — poznam z mego miejsca kilka ładnych i znanych mi pań w galerji damskiej, idę do nich, siadam, gwarzę, krytykuję wespół z niemi poselskie znakomitości na dole, rysuję karykatury ministrów i szlachetnych członków. Panie się śmieją i rzucają moje karykatury posłom na kolana — ja wracam na swoje miejsce, jestem znów poważnym politykiem i, kiedy zwierzchnicy moi i posłowie oglądają rysunki, nikt się we mnie nie domyśla lekkoducha." Miał wtedy lat 22; w rok później zwidził szczegółowo wybrzeża Czarnego Morza i napisał o nich swoje pierwsze i podówczas bardzo głośne dzieło. Generał lord Raglan, wsławiony później pod Almą i Sebastopolem, radził się młodego turysty-polityka co do sposobu prowadzenia kampanji, a ministrowie Clarendon i Stratford de Redcliffe zasięgali u niego również informacyj.

Oliphant brał następnie udział w parlamentarnych walkach swego kraju, wiódł życie wesołe w salonach i klubach londyńskich, był zarówno bożyszczem wykwintnych buduarów i sportującej młodzieży — a jednakże... w wielu listach, pisanych do rodziny, zdradzał się z pewnym religijnym niespokojem, dręczącym go wśród najhuczniejszych zabaw towarzyskich, wyrzucającym mu cały jego tryb życia. Wyjechał więc znów za granicę, był świadkiem, jeżeli nie uczestnikiem, rewolucji włoskiej — i spał w łóżku króla „Bomby". Potem zwidził, jako sekretarz poselstwa, Chiny i Japonję — gdzie uszedł ręki mordercy — porzucił znów służbę dyplomatyczną, objechał Litwę i zaczął pisać wspomniane już listy o stanowisku naszem względem Rosji, przepowiadając nieunikniony — jak często powtarzał — wybuch powstania, któremu atoli źle wróżył. W roku 1865 stanął znów w Anglji. W dwa lata później, opanował go znów silnie ów religijny niesmak do życia, a panem jego umysłu i poniekąd woli stał się... najpospolitszy oszust amerykański, rzekomo „prorok z niebios", osławiony Tomasz Harris.

W jaki sposób udało się temu człowiekowi spaczyć umysł tak bystry, szeroki i subtelny... zrozumieć trudno. Faktem jest, że ulubieniec wielkiego świata wyparł się już nietylko przyjemności życia, lecz i wszelkiej użytecznej pracy, osiadł w amerykańskiej „kolonji duchownej" Harrisa, w Brocton, słuchał tam.. natchnionych gadulstw proroka, uwierzył w możliwość zbawienia swej duszy pod egidą bezczelnego oszusta i „dźwigał krzyż" — rąbiąc drzewo, nosząc wodę, obsługując stajnie i chlewy! Tak zaś potężny wpływ wywierał Harris na swym „uczniu", że kiedy Oliphant odwidził Anglję w r. 1871 i tu się ożenił — do Broctonu wrócił w towarzystwie matki i żony i razem z niemi pędził życie parobka! Trwało to lat dziesięć. Harrisowi udało się wyłudzić od ucznia cały posag jego żony i większą część znacznego majątku osobistego. Powoli i sekretnie oszust skupował z funduszów tych akcje wielkiego browaru i karczmy... w końcu jednakże nie potrafił zachować świątobliwej maski: Oliphant począł śledzić życie prywatne swego „mistrza", dostrzegł jego obłudę, poznał klejnoty swej żony w posiadaniu jakiejś „innej osoby" — i zbuntował się. Ale czelność Harrisa nie miała granic — umiał on przedstawić Oliphanta innym swym uczniom jako najoczywistszego szaleńca i kazał go zamknąć w domu obłąkanych! Lecz Oliphant zdołał uciec i osiadł z żoną (matka umarła) w jakiemś ustroniu wiejskiem w Syrji, gdzie się zajmował planami polepszenia doli żydów. Żona jego rozstała się tam z życiem, mając lat 40, w r. 1886 — a on, wróciwszy do Anglji, umarł w dwa lata później. Zbioru i wydawnictwa jego korespondencji dokonała bliska krewna, lady Oliphant.

Z powodu tej książki, jeden z najwybitniejszych krytyków tutejszych i dziennikarzy, Jerzy Sims, czyni następującą uwagę: „Ktokolwiek zna przebieg życia W. Oliphanta i przeczytał teraz jego listy, temu jasnem być musi, że nadzwyczajnie utalentowany ten człowiek nie byłby stał się ofiarą fatalnego obłędu i nędznego oszustwa, gdyby — żył stale poza Anglją. Na pewne umysły klimat nasz działa cudacznie. Oliphant byłby może wyzdrowiał, gdyby w 1871 r., zamiast przybyć do Anglji, odbył podróż po Europie wschodniej i południowej. Niechże tam sobie inni dyskutują nad kwestją, o ile klimat nasz i podobny jemu w niektórych Stanach Zjednoczonych przyczynia się do potwornego rozpłodu sekt i fanatycznych towarzystw — to pewna, że aura nasza wyprawia dziwa z bardzo wielu naszymi ziomkami. Nad satyryczną opinją Simsa śmiejemy się tu do rozpuku — a jednak daje ona sporo do myślenia. Znana powieściopisarka Ouida jest zdania, iż dzisiejszy klimat i sposób angielskiego życia uniemożliwiają stanowczo rozkwit prawdziwych geniuszów w szerokiej dziedzinie sztuk pięknych; zaś estetyk Edmund Gosse pisał niedawno w *Contemporary Review*, że ciągła wilgoć tutejszej atmosfery, sprowadzając na ludność powszechną melancholję, przyczynia się coraz wyraźniej do objawiającego się zaniku mózgowego w ludziach młodych jeszcze.

Ciągła wilgoć! Iluż więc młodych jeszcze ludzi... zaniknie i zniknie mózgowo tego roku, kiedy, proszę państwa, wiosnę tu mamy tak typicznie angielską? Rozpoczęła się ona pięciu dniami nieznośnych upałów; dziś zaś już ósmy dzień, jak ranki są mroźne, deszcze leją bezustannie — zmęczone, ustępują roboty rozszalałym wichrom, burzom, piorunom i gradom. Wilgoć! Ja przynajmniej nie czuję „wilgoci"; czuję, jak gdybym siedział, owinięty mokrem i przeraźliwie zimnem prześcieradłem, a wciąż jeszcze zlewano na mą biedną osobę bezustanne strugi Tamizy! Mózg drętwieje... zanik już grozi — więc czas wielki uciec z tego kraju na resztę wiosny i lato, schronić się na wschód Europy — choćby tylko do brzegów Sanu — nie wrócić do Albionu, dopóki między ziemią jego i aurą nie zawiśnie mur jesienno-zimowy... mgła czarna, tłusta, lepka, swędna, brudna i cuchnąca...

Edmund S. Naganowski.

Z prowincji.

(W. B.) **Zabłotów** 19. maja. (*Pożegnanie.*) Dnia 1. maja rb. opuścił miasteczko nasze ks. Antoni Gorski, proboszcz obrz. łac., przenosząc się na probostwo do Doliny. — Ks. Gorski w czasie swego 14-letniego pobytu w Zabłotowie, zasłużył się dobrze sprawie publicznej. Żarliwy kapłan, niezrównany kaznodzieja, nie poprzestawał na samej *cura animarum*, ale pamiętając, iż jest Polakiem i obywatelem kraju, pracował nieustanuie dla jego dobra. Nie było w powiecie żadnej, ważniejszej sprawy, którąby bez jego współdziałania i światłej rady się obeszła. Jako długoletni członek rady gminnej, rady powiatowej i wydziału, należał zawsze do najpilniejszych i z narażeniem nieraz zdrowia, pracował zawsze i wszędzie, gdzie tego zachodziła potrzeba. To też z prawdziwym żalem, a szczerem uznaniem go żegnano. — Za inicjatywą tutejszego naczelnika sądu, p. Adolfa Sichowera, zawiązał się komitet i urządził dla odjeżdżającego pożegnalny bankiet, w dniu zaś jego odjazdu, cała miejscowa i zamiejscowa inteligencja pospieszyła na dworzec, by ze łzą w oku odjeżdżającego raz jeszcze pożegnać. — W miejsce ks. Gorskiego, jest obecnie administratorem tutejszej parafji O. Długosz, z konwentu ks. Bernardynów. Krótki czas tutaj bawi, a jednak swą uprzejmością i nadzwyczajnym taktem, potrafił sobie pozyskać sympatję ogółu.

Brody 18. maja. (*Z rady okręgowej. — Z izby handlowej. — Wizytacja. — Pożar. — Drobne wiadomości.*) Od czasu utworzenia osobnej rady okręgowej w Brodach, mielibyśmy wiele dodatniego do zanotowania na polu szkolnictwa. Pomijam już organizację wielu szkół i wybudowanie nowych szkół, według wymagań higienicznych, jakoteż dodanie około morga pola do każdej szkoły, dalej zaprowadzenie nauki powtarzającej i wynagrodzenie nauczycieli, ale podnieść muszę i to z uznaniem, iż postarano się o prowizoryczne otwarcie 8 kl. szkoły żeńskiej, przy zastosowaniu planu nauk dla szkół wydziałowych, a to już od 1. września r. 1891 i o powiększenie grona nauczycielskiego o jedną siłę więcej, nim jeszcze gmina w drodze przepisanej przeprowadzi organizację szkoły wydziałowej, co jeszcze długo potrwa.

Z końcem tego miesiąca albo najwyżej z początkiem czerwca. będziemy mieli nowe wybory uzupełniające do tutejszej izby przemysłowo-handlowej, gdyż ministerstwo handlu unieważniło ostatnie wybory.

Bawił tu przez trzy dni inspektor krajowy dla szkół średnich, dr. Ludomił German, dla wizytacji gimnazjum. Jak się dowiedziałem, szło mu głównie o poznanie świeżych sił nauczycielskich, które w tym roku przybyły.

Na Jurydyce, przedmieściu brodzkiem, wybuchł wczoraj pożar o g. 5 z rana; dzięki ratunkowi straży ogniowej, ograniczył się pożar do 3. domków i szopy; pomimo, że w bliskości znajdują się same chaty, pokryte słomą. Domki były asekurowane, a przyczyną pożaru miała być nieostrożność gosposi przy pieczeniu chleba.

Do rzadkich, a na uznanie zasługujących wypadków, należy pismo tutejszego majora strzelców, p. Morawitza, wystosowane do tutejszego zboru izraelickiego, w którem w serdecznych słowach dziękuje za dostarczenie żywności podczas świąt wielkanocnych żołnierzom żydom, tak w swojem imieniu, jakoteż w imieniu tych żołnierzy.

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (25.): Urbana I. Pap. Wschód słońca o godz. 4. min. 17, zachód o godz. 7. min. 38.

Oblicze Chopina. Po śmierci, zaszłej — jak wiadomo — w Paryżu, wielkiego naszego muzyka, zdjętą została maska pośmiertna z jego oblicza. Według tej maski wykonane zostały w trzech egzemplarzach wypukłe maski, z których jednę otrzymała siostra zgasłego mistrza, Jędrzejowiczowa, drugą ks. Marcelina Czartoryska, trzecią pan Herbault, wspólnik paryskiej firmy muzycznej, Pleyel, na fortepianach której Chopin stale i wyłącznie grywał. Obecnie — jak donoszą dzienniki francuskie — pan Herbault, syn przyjaciela Chopina, ofiarował znajdującą się w jego posiadaniu pośmiertną maskę mistrza, do muzeum paryskiego konserwatorjum muzycznego.

„Niemcy w roku 2000." Wcale nieźle przedstawia sobie autor świeżo wyszłej w Lipsku broszury, zatytułowanej: „Niemcy w roku 2000", przyszłość swego narodu. Za lat niespełna 110 nie będzie, według humorysty-polityka, miejsca dla półksiężyca w Carogrodzie i dla potęgi rosyjskiej w Rydze. Tak w położonej nad Bosforem stolicy sułtańskiej, jak w porcie nadbałtyckim, rozbrzmiewać będzie w poważnych uniwersyteckich salach głos profesora niemieckiego. O naszej dzielnicy, W. Ks. Poznańskiem, autor broszury, p. F. Erman, nie zapomniał również i otwiera nam widok na nowe w przyszłości ognisko nauki niemieckiej w Bydgoszczy. Wszędzie panować będzie idyliczny spokój tak na wewnątrz kraju, jak w stosunkach za granicą. Wymrze naówczas generacja bojowników parlamentarnych, a zawikłania międzynarodowe rozstrzygać będzie na drodze pokojowej sąd rozjemczy. Z gazet, pierwszą wtedy będzie *Deutsche National-Zeitung*, zapewne — jak przypuścić można — pisana w duchu narodowo-liberalnym. Prawowierni żydzi będą już wtedy na wymarciu, wszędzie bowiem przeważać będą mięszane małżeństwa. Z postępem ogólnym zmniejszy się liczba godzin pracy dziennej. Cztery tylko godziny poświęcone jej będą. Resztę czasu spędzi się na używaniu rozlicznych przyjemności, na przejażdżkach balonem, na rozmowach telefonicznych z rodakami nadbałtyckich prowincyj, na korespondowaniu za pomocą gołębi, przenoszących listy do miejsca przeznaczenia. Największa zapewne szkoda, że autor dowcipnie ułożonej humoreski nie dożyje rozkoszy swych przeczutych dwutysięcznego roku.

Dwie laureatki. Wielki medal złoty za rozprawę o pedagogji, otrzymała od uniwersytetu w Kopenhadze Szwedka, panna Frederikson, na odbytym zaś przed niedawnym czasem uroczystym obchodzie rocznicy założenia uniwersytetu zurychskiego, z prac konkursowych odznaczoną została pierwszą nagrodą rozprawa panny Ludwiki Müller, Niemki, która od lat kilku studjuje w tamtejszym uniwersytecie filozofję.

Pertraktacja w sprawie tramwaju konnego prowadzona przez delegatów gminy z reprezentantami jeneralnej dyrekcji tramwajowej są w pełnym toku, jednakże do ostatecznego porozumienia jeszcze nie przyszło. Przedłożony przez gminę, a uchwalony przez radę miejską projekt kontraktu, odnoszący się do rozszerzenia sieci linji tramwajowej, reprezentanci jeneralnej dyrekcji w zasadzie przyjmują, żądają jednakże pewnych zmian. Między innemi jako główny warunek stawiają podwyższenie taksy dla osób jadących tylko jedną sekcję. Jeżeliby więc ktoś jechał tylko jedną sekcję, to płaciłby zamiast 4 ct. (I. klasa) 5 ct. i zamiast 3 ct. (II. klasa) 4 ct. Ktoby zaś jechał więcej sekcyj aniżeli jedną — ten płaciłby tak samo, jak obecnie.

Dalej proponują oni zmianę dotychczasowego podziału na sekcje. Jako punkt środkowy, proponują obrać nowy budynek kasy oszczędności i od tego punktu liczyć sekcje. Pierwsza sekcja podług ich propozycji sięgałaby od kasy oszczędności do ulicy Bema, następnie od kasy oszczędności do Podzamcza, wreszcie od kasy oszczędności do kościoła św. Antoniego. Następne sekcje sięgają jedna do dworca głównego, druga do rogatki żółkiewskiej, a trzecia do cmentarza Łyczakowskiego.

Inne żądania reprezentantów tramwaju odnoszą się do czyszczenia ulic i t. d.

Dodać należy, że reprezentanci tramwaju mają kompletne pełnomocnictwo definitywnego załatwienia sprawy, wszystko niedługo się skończy.

Jaki będzie rezultat rokowań trudno przewidzieć, jest jednak nadzieja, że sprawa zostanie załatwiona pomyślnie.

Bawi we Lwowie p. Kazimierz Chodziński, artysta-rzeźbiarz, który niedawno otworzył w Krakowie bardzo pomyślnie rozwijający się zakład dla rzeźby artystycznej.

Walka o posag. Jakób Baruch Schiller, mieszkający przy ul. Rzeźnickiej l. 3, doniósł wczoraj policji, iż nieznani sprawcy około godz. 9. rano rozbili drzwi prowadzące do jego pomieszkania i wynieśli stamtąd kasę wertheimowską, w której się znajdowały rozmaite weksle, opiewające na 18.000 zł., oraz kosztowności przedstawiające wartość około 1000 zł. Wiadomość o takiej niezwykle śmiałej kradzieży poruszyła oczywiście całą policję, która wydelegowała na miejsce czynu komisarza z kilkoma ajentami. Rozpoczęte poszukiwania uwieńczone zostały pomyślnym rezultatem, gdyż skradzioną kasę znaleziono w mieszkaniu Herscha Goldberga, właściciela domu przy ul. Jagiellońskiej l. 18. Dalsze jednak dochodzenia wykazały, iż nie zaszła w danym wypadku kradzież, ale że jest to sprawa czysto familijna. Hersch Goldberg bowiem jest teściem Jakóba Barucha Schillera a Regina Goldberg, zamężna Schiller, żoną donoszącego, z którym ma dwoje dzieci, jednakże obecnie z nim nie żyje. W kasie wertheimowskiej przechowany był posag pani Reginy, którym jej mąż zarządza. Niedawno Regina pokłóciła się z mężem, a ten mając w swych rękach posag, postanowił przenieść się z nim, ale bez żony i dzieci do Rumunji. Gdy się pani Regina o tem dowiedziała, wezwała wczoraj rano sześciu posługaczy, a otworzywszy pomieszkanie męża zapomocą dobranego klucza, kazała kasę z posagiem przenieść w bezpieczne miejsce do pomieszkania ojcowskiego.

Wobec tego wyjaśnienia policja się cofnęła, a sprawa pójdzie na drogę procesu cywilnego.

Kronika brukowa. Przez okno dostał się niewyśledzony złodziej do pomieszkania Józefa A. przy ul. Wulc-kiej l. 4. i skradł suknie wyjściowe wartości kilkudziesięciu guldenów.

Na dziedzińcu w szkole miejskiej św. Marcina, znaleziono bieliznę i suknie podrzucone przez złodzieja. Rzeczy zdeponowano w policji.

Smiałą kradzież popełniono wczoraj o godzinie 11. w południe na skręcie ul. Szymona. Czterech żołnierzy i jeden cywilny, otoczyli niespodzianie przechodzącą tamtędy Joannę Ł. i skradli jej w tej chwili z kieszeni pugilares z kwotą 15 guldenów, a nadto wyciągnęli jej z uszu złote kulczyki, poczem ulotnili się szybko. Policja zarządziła energiczne poszukiwania.

Włamał się niewyśledzony rzezimieszek do komórki przy ul. Batorego l. 12., a po rozbiciu kufra będącego własnością H. Pryszczaka zabrał 65 guldenów gotówką. Indywiduum podejrzane o popełnienie tej kradzieży, policja aresztowała.

Nowy klub. Pod protektoratem cesarza utworzony został nowy klub, który urzędownie nazywać się będzie „*k. k. Jachtgeschwader*“. Kommodorem tej flotyli będzie arcyks. Karol Stefan. Na liście założycieli klubu, znajdujemy także nazwiska: Emila hr. Baworowskiego i Gurowskiego. Klub ma dotyczas 33 różnych jachtów i szonerów o 9.100 tonnach.

Rabunek. Niezwykłej zbrodni dopuszczono się w Hrubieszowie w nocy z dnia 2. na 3. b. m. Oto kilku zbrodniarzy napadło na dom mieszczanina Sebowicza, na przedmieściu Pobereżany, skąd wszyscy prawie domownicy poszli do cerkwi. Zbrodniarze zamordowali żonę Sebowicza, zaś córkę jego strasznie poranili, poczem zabrawszy 200 rs., dla zatarcia śladów zbrodni, dom podpalili i umknęli. Pożar wkrótce stłumiono i rozwinięto natychmiast energiczne śledztwo, celem wykrycia zbrodniarzy. Dotąd, jak donosi *Gaz. lubelska*, uwięziono cztery podejrzane indywidua, a między niemi żołnierza tatara.

Podarek królewski. Król włoski, Humbert, znany jest z niezwykłej uprzejmości i nadzwyczajnej delikatności. O świeżym tego przykładzie donoszą nam z Rzymu. Jednym z jego ulubieńców jest półkownik kawalerji, Gustaw hr. Jaraczewski, którego przed kilku tygodniami nagle wezwano do pałacu królewskiego. Tu król kazał wyprowadzić konia i wybadawszy półkownika, czy koń ten jest dobry i czy mu się podoba, a usłyszawszy potwierdzającą odpowiedź, oświadczył, że nabył go właśnie dla hr. Jaraczewskiego. Królewski ten podarek jest istotnie królewskim, bo koń jest niezwykle piękny i kosztował też kilkanaście tysięcy franków.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. Dziś po raz pierwszy „Thermidor“, dramat w 4. aktach Wiktoryna Sardou.

Teatr.

(„*Piękna Helena*“, *opera komiczna w 3 aktach J. Offenbacha*).

Offenbach i Dumas młodszy — oto bardowie drugiego cesarstwa!

W mistrzu Jakóbie, mimo niemieckiego pochodzenia i nazwiska, napróżno szukałbyś kropelki krwi germańskiej. Jest to Francuz pełnej krwi, Francuz z epoki drugiego cesarstwa, trubadur tej monarchji, która zgniliznę swą moralną i zbrodnię pokrywała szychem obłudy, blaskiem wystawy. Swiatem jego był półświatek, sfera, w której mamonę, zmysłowość i trywialność czczono, gdyby bożyszcza. W operach Moniuszki słyszysz pieśń bojową, u Offenbacha śmiech kokotek z całego Paryża. Tam szczęk oręża, tu pazczula — tam zapał, tu intryga — tam miłość, tu popęd zmysłowy.

Krótka, drażniąca rytmika w muzyce Offenbacha nadaje jego partyturom charakter tarantelli, podnieca, denerwuje. Całość kompozycji sprawia wrażenie kiermaszu. Tu wywołują ten towar, ówdzie inny; obok klejnotów znajdzie się i rzeszowskie złoto, ale w całości wre życie, ruch.

Offenbach się powtarza! — i nie mogło być inaczej. Nie miał czasu na rozwinięcie systematyczne pomysłu. Wieleł go natychmiast do partytury. Nie dziw więc, że po roku lub później, stary pomysł wydawał się kompozytorowi nowością.

Płodność jego budziła ogólny podziw. Napisał co najmniej pięćdziesiąt operetek, z których więcej niż połowa stale utrzymała się na scenie. Niektóre ustępy z „Wesela przy latarniach“, z „Piosnki Fortunia“ lub z „Lizki i Frycka“, śmiało mogłyby figurować w operze komicznej. Lecz właściwym jego żywiołem pozostała burleska, w której okazał się mistrzem. Następcy Offenbacha naśladowali jego manierę, trywialność, lecz nigdy nie zdołali uchwycić tego komizmu, humoru, którym mistrz Jakób szafował po królewsku.

Kompozytor znalazł godną siebie wykonawczynię. Mówimy o słynnej mademoiselle Schneider, która pierwsza na scenie *Bouffes Parisiennes* kreowała Helenę i księżnę Gerolstein. Niebieskooka, blondyna, łączyła w sobie fantazję, temperament, dowcip, bez cynizmu, gminności, szarży. Grę jej słusznie porównano z pieniącym się szampanem, którego niepodobna sączyć po kropli. Umiała pogodzić bachancki ton z gracją, płaski koncept z wdziękiem, namiętność z wytwornością. Wielbiciele panny Schneider tworzyli cały legion, wśród którego nie brakło nazwisk historycznych....

Teraz zrozumiemy, dlaczego mistrz Jakób święcił tryumfy w Niemczech, chełpiących się swą pruderją, dlaczego zaaklimatyzował się w teatrze polskim.

We Lwowie dostała się *Piękna Helena* na scenę dopiero za czasów spółki artystycznej. Pierwszą jej przedstawicielką była śp Marja Kwiecińska. Po niej śpiewały tę wdzięczną partję wszystkie z kolei primadonny operetkowe. Nie tak dawne to czasy — za rządów poprzedniej dyrekcji — gdy śpiewaczka bez głosu, nie mówiąc już o szkole, ściągała do teatru tłumy Lwowianek i Lwowian, na przedstawienia *Pięknej Heleny*. Powodzenie swe zawdzięczała pewnym szczegółom kostjumu w akcie trzecim....

Partja Heleny spoczywała onegdaj w ręku pani Radwan, która traktuje ją z wielkim wdziękiem i z swobodą, nieprzekraczającą wszakże miary artystycznej. Pani Radwan nie sili się na wywoływanie nadzwyczajnych efektów — okupywanych zazwyczaj kosztem dobrego smaku — lecz gra z życiem, z pewnym, rzec można, szykiem, bardzo właściwym w przedstawieniu tej postaci.

Partję Oresta śpiewała — jak zwykle — bardzo poprawnie pani Kasprowiczowa.

Klasycznym Menelajem, budzącym za pierwszem pojawieniem się na scenie śmiech iście homeryczny, był p. Skalski, pełnym dystynkcyi „królem królów“ p. Kiczman.

P. Koncewicz maską swą przypominał dzieje zjednoczenia Włoch, zaś obaj Ajaksy rywalizowali ze sobą pod względem junkierskiej elegancji.

Silnym wyrazem komizmu był p. Myszkowski (Kalchas), pięknym Parysem p. Laskowski, który za śpiewkę „o trzech boginiach“ zbierał długotrwałe oklaski. Na ogólne żądanie musiał ją powtarzać.

Całość przedstawienia odznaczała się niezwykłem ożywieniem i werwą. Być może, iż wpłynął na to liczny udział publiczności, zwabionej nigdy nie starzejącą się kompozycją Offenbacha. *Ehn.*

Przegląd polityczny.

* Z Belgji donoszą o ostatecznym dogorywaniu strejkowego ruchu, dzięki jednogłośnej uchwale sekcji centrum izby belgijskiej, która w dniu wczorajszym stanowczo oświadczyła się za zasadą rewizji konstytucji. Większość sekcji żywi przekonanie, że rewizja musi zostać zastosowaną do warunków, postawionych w różnorodnych rezolucjach, które przyjęła sekcja centrum. Następnie odroczyła się sekcja na czas nieoznaczony, w celu dania czasu sprawozdawcy swemu do wygotowania streszczenia prac, z jakiem wystąpi wobec izby deputowanych. — Uchwała powyższa wywarła skutek natychmiastowy na sprawę bezrobocia; zgromadzenie rady jeneralnej stronnictwa robotniczego i związku górników dowiedziawszy się o rezultacie głosowania sekcji centrum, uchwaliło, iż od dnia onegdajszego w całym kraju na nowo podjętą zostanie robota. Z Charleroi nadeszły równocześnie uspokojające wieści. Około tysiąca górników na nowo podjęło robotę w szybach okolicznych — a mimo nierównie znaczniejszej liczby uczestników bezrobocia, nie dopuszczających się zresztą żadnych nadużyć, wszystko zapowiada rychłe zakończenie strejku w basenie kopalń węgla pod Charleroi.

* Przed kilku dniami przybył Salisbury do Glazgowa, gdzie w obecności 5000 obywateli wręczono mu dyplom honorowego obywatelstwa, nadanego mu przed 6 miesiącami. Przy tej sposobności wypowiedział mowę poświęconą polityce zewnętrznej, w której mieścił się ustęp następujący: „Wojny częściej były wywoływane niesnaskami panujących, jak innemi przyczynami. Dziś jednak wojna stała się tak okropną i straszliwą, że każdy władca unika wszystkiego, coby ją sprowadzić mogło. Każdy, kto zna stan spraw europejskich, kto bierze udział w ich kształtowaniu się, trzyma się tej samej zasady i stara się przekleństwa wojny oddalić. Można więc wierzyć w pokój, bo w miarę, jak ludzkiemu umysłowi jaśniejsze są klęski wojny, niebezpieczeństw jej unika“. — W dalszym ciągu mówił Salisbury o przyszłości Afryki w sposób bardzo optymistyczny.

* Według *Mosk. Wied.*, rosyjskie ministerstwo spraw wewnętrznych okólnikiem poleciło gubernatorom, oraz instytucjom administracyjnym i innym, ażeby niezwłocznie dokonano ścisłego spisu izraelitów, przebywających w miastach cesarstwa, zarówno posiadających, jako też nie posiadających prawa zamieszkiwania; ci ostatni powinni być niezwłocznie odesłani do miejsc stałego pobytu; tak samo należy postąpić z izraelitami, którzy nominalnie są poczytywani za rzemieślników, lecz zajmują się innymi interesami. Naczelnicy ziemscy, o ile instytucję ich zaprowadzono, powinni ściśle baczyć na ukazanie się żydów, zatrudnionych lichwą, lub innemi sprawami, dążącemi ku ruinie i oplątaniu ludności. „Ministerstwo, czytamy, przedsięwzięło bezwarunkowo wytępić rabusiowską działalność pewnej klasy żydów; środki te są w związku z zamierzonem wkrótce wydaniem surowego prawa, które będzie karało wszelkiego rodzaju handel pozorowany. Ministerstwo zwróciło też uwagę na nadużycia żydów w zakresie ich stosunków rodzinnych. Sprawy rozwodowe starozakonnych bywały dotąd prowadzone przez rabinów duchownych i rządowych, aczkolwiek prawo uznaje za rzeczywiste jedynie rozwody, udzielone przez rabina rządowego. W skutek tego wielożeństwo jest u żydów zwykłym wypadkiem. Otrzymawszy za pierwszą żoną posag i przywłaszczywszy go sobie, żeni się z inną kobietą, również dla posagu, pierwsze zaś małżeństwo, zawarte przed rabinem duchownym, uważa się za nieistniejące. Teraz opracowywany jest projekt prawa, które ukróci tego rodzaju geszefciarstwo, albowiem w razie rozwodu żyd będzie obowiązany zwracać posag żonie, z którą się rozwodzi, a dopóki tego nie dopełni, nie nabędzie prawa do wstąpienia w nowe związki.“

Rada państwa.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 24. maja. W komisji budżetowej wystąpił ostro Herold z krytyką ministerstwa wojny, które, z okazji otwarcia szkoły niemieckiej przez Schulverein w czeskim Jozefstadcie wystosowało do tego germanizatorskiego Towarzystwa pismo z uznaniem dla jego działalności. Rolę niefortunnego obrońcy ministra wojny podjął się minister Gautsch. Następnie uchwalono tytuł: szkoły ludowe, a więc i cały etat ministerstwa oświaty.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 24. maja. Od 1. do 10. września odbędą się nad górną Thayą tuż przy linji kolejowej Budziejowice-Wiedeń wielkie ćwiczenia wojskowe, na które przybędą cesarz Wilhelm i król saski. Cesarzowi towarzyszyć będzie jenerał Caprivi. W ćwiczeniach tych wezmą udział korpusy II. (fmp. Schönfeld i VIII. fmp. Grüne).

Korpus lwowski i krakowski, o ile dotychczas wiadomo, będą miały tylko ćwiczenia dywizjowe.

Tryest 24. mnja. Pomimo panującego na Korfu spokoju wśród żydów panika nieustanna. Majętniejsi żydzi opuszczają masalnie Korfu, pomimo, iż władza poręczają bezpieczeństwo. Synagogi strzeżone są dotychczas przez wartę. Wczoraj w dzień sabathu, usiłowało kilku Greków wywołać zamieszki. Wszystkich aresztowano.

Paryż 24. maja. W czasie procesu o czyny nieobyczajne popełnione przez niejakiego Siliet, wyszło na jaw, że tenże z pomocą sekretarza jeneralnego sztabu XIV. korpusu Karola Durmy, kaprala Briduy i żołnierza Durier — wykradł z archiwum sztabu plany nowych fortów alpejskich i sprzedał je Niemcom. Wymienieni żołnierze zostali na rekwizycję prokuratora uwięzieni. Siliet do niedawna ubogi, kupił nagle większą posiadłość ziemską obok Valenciens.

Paryż 24. maja. Pisma radykalne zapewniają, że Freycinet ustąpi z gabinetu. Nieporozumienie jego z Constansem nie zostało załatwione.

Policja wydaliła znaczną ilość obcokrajowców, należących do obozu anarchistów i socjalistów. W Peryżu krążą pogłoski, iż policja wpadła na trop spisku, którego ofiarą miał paść Carnot.

Berlin 24. maja. Wyspę Helgoland przyłączono do 5. okręgu wyborczego Szlezwik-Holsztynu.

W broszurze „Bismark i Rotszyld“ przyznaje Max Bever, iż on jest autorem broszury pod tyt.: „Upaeek Austrji“.

Frankfurt 24. maja. O samobójstwie literatki Miny Mainländer podają następujące szczegóły: Miała ona brata, który zajmował się filozofią i wziął się do większej pracy, którą nazwał „Filozofia zbawienia“. Niedokończywszy jej skończył samobójstwem, a siostrze, która z nim pracowała polecił dzieło dokończyć. Mina zajęła się spełnieniem ostatniej woli brata — nie dokończyła również pracy, kończąc samobójstwem swe życie..

TEATR HR. SKARBKA.

Dziś

THERMIDOR

dramat w 4. aktach Wikt Sardou, przekład H. Morfiewicz.

OSOBY:

Rola	Wykonawca
Karol Laboussiere	Chmieliński
Marceli Hugon	Woleński
Lupin, dyurnista przy komisji skazanych	Wysocki
Berillon, kupiec lamp	Skalski
Marteau, sekretarz w oddz. skazanych	Trapszo
Teverniec, odźwierny trybunału	Feldmau
Jolibon, fryzjer	Gasiński
Rybak	Zboiński
Sanson	Swięcki
Chateuil, urzędnik komisji wykonawc.	Kiczman
Pourvoyeur, szpieg	Piasecki
Volf, pisarz przy trybunale	Debicki
Jumelot-Bricard) urzędnicy wydziału	Hierowski
Simonet) ocelenia publiczne-	Szobert
Vasselin) go	Zawadzki
Bouchard-Ribet, członek komisji przy arsenale	Walewski
Gaspard, chłopak sklepowy Berillona	Piwowońska
Brault, dozorca więzienia	Stróżewski
Olivon Gauthier, urzędnik więzienny	Milewski
Debourn, porucznik żandarmerji	Łomiński
Riviére, posługacz więzienny	Chudkowski
Piotr, posługacz biura dla skazanych	Pasternak
Jakobina, żona Berillona	Pankiewiczówna
Fabiana Lecoulteur	Stachowicz
Franciszka	Urbanowiczówna
Mariota	Piasecka
Panna Brault	Szymańska
Uczeń	Hendrich
Gwardzista	Senowski

Gwardja, żandarmi, lud.

Rzecz dzieje się 9-go Thermidora 1794 roku w Paryżu.

Jutro po raz drugi: „THERMIDOR“, dramat w 4. aktach Wiktora Sardou, przekład Heleny Morfiewicz.

Wydawca Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“, pod zarządem Franciszka Kattnera.